

Przeciw globalnemu kapitalizmowi i wojnie!

Pracownicza Demokracja

- * Eurowybory
- * Prywatyzacja Poczty Polskiej
- * Rok 1989 w Polsce
- * Rok 1989 - Chiny
- * General Motors i klimat
- * Ewolucja człowieka
i nonsens rasizmu
- * Rakiety "Patriot" i baza USA
- * Afganistan - wycofać wojska

Lato (czerwiec-lipiec) 2009

Nr 119 (172)

Cena: 2 zł

20 lat po 1989 r.

**Był PRL,
jest RP -**



04.06.09. Katowice. Masowe akcje protestacyjne są potrzebne, by osiągnąć prawdziwą demokrację.

**Walka nie
skończyła się**

Budujmy radykalną lewicę

Eurowybory Lewica też zyskała



Nowe radne Brid Smith i Joan Collins z listy "Ludzie Ponad Zyski" w Dublinie.

Ogólny obraz wyborów europejskich przedstawiony w mediach jest taki, że skończyły się sukcesem prawicy – zarówno tej trochę bardziej centrowej, jak i tej skrajnej. Partie prawicowo-chadeckie wygrały w znaczących krajach jak Brytania, Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpania – jak również w Polsce. Socjaldemokracja w większości tych przypadków miała słaby, a czasami wręcz katastrofalny wynik.

Równocześnie widzimy bardzo alarmującą tendencję, że ksenofobiczne, rasistowskie, a w niektórych przypadkach czysto faszystowskie partie zdobyły dwucyfrowe poparcie w takich krajach, jak Holandia, Austria, Dania, Słowacja i Węgry oraz również wysoki procent głosów i mandaty z Rumunii i Brytanii. W Brytanii nazistowska partia BNP zdobyła dwa mandaty. Parę dni później lider partii został obrzucony jajkami przed parlamentem i zmuszony do ucieczki przez demonstrację antyfaszystów.

Radykalna lewica

W medialnych relacjach powyborczych mniej słyszeliśmy jednak o osiągnięciach radykalnej lewicy, które wbrew pozorom były znamienne w wielu krajach.

Ten fakt dowodzi, że tam, gdzie siły na lewo od socjaldemokracji są dobrze zorganizowane, prowadzą aktywną kampanię i biorą udział w szerszych ruchach społecznych nie pozostają na marginesie polityki.

W Irlandii, kandydat z Partii Socjalistycznej zdobył w okręgu dublińskim 12,4% głosów i mandat w Europarlamencie. W odbywających się równocześnie wyborach lokalnych dobre wyniki osiągnęło kilka lewicowych list – Ludzie Ponad Zyski, Partia Socjalistyczna oraz Grupa Akcji Pracowników i Bezrobotnych. Richard Boyd Barrett z listy "Ludzie Ponad Zyski" był numrem jeden w okręgu Dun Laoghaire z 22,8% głosów.

Taki wynik na pewno ma związek z istotną rolą, którą siły te odegrały w kampanii przeciw Traktatowi Lizbońskiemu, która skończyła się zwycięstwem dla strony „NIE”.

W Niemczech partia Die Linke (Lewica) powiększyła swoje poparcie w porównaniu do poprzednich eurowy-

borów w 2004 roku od 6,1% do 7,6%. Partia prowadziła kampanię plakatową z hasłem:

„Milionerzy - zapłaćcie”, odnosząc się do sytuacji kryzysowej i obniżenia standardu życia, którego obecnie doświadczają zwykli Niemcy.

W Portugalii Zieloni i radykalna lewica uzyskała większe poparcie, a socjaldemokraci stracili. Blok Lewicowy zdobył imponujące 10,7% głosów – w 2004 r. miał tylko 4,9%.

We Francji startowały różne partie i lewicowe listy. Front Lewicy (w którym działają różne organizacje) zdobył 6% głosów i 4 mandaty. Nowa Partia Antykapitalistyczna (NPA), która powstała tylko cztery miesiące temu, uzyskała 4,8% głosów, ale niestety nie wystarczyło to na mandat.

W Grecji Koalicja Radykalnej Lewicy zdobyła jeden mandat i 4,7% głosów. Na lewo od socjaldemokracji startowała również Komunistyczna Partia Grecji, która miała wynik ponad 8-procentowy i 2 mandaty.

Jeszcze większe poparcie zdobyła w Republice Czeskiej Komunistyczna Partia Czech i Moraw – 14,15% i 4 mandaty. Na pewno miało tu znaczenia kojarzenie tej partii ze sprzeciwem wobec budowania w tym kraju radaru związanego z programem tzw. „tarczy antyrakietowej”.

W tym samym czasie, gdy miały miejsce eurowybory, odbyło się również głosowanie do krajowego parlamentu w Grenlandii. Jego wynik był bardzo zaskakujący: radykalne lewicowe ugrupowanie Inuit Ataqatigiit zdobyło 43,7% głosów i 14 posłów w 31-osobowym parlamencie tego kraju.

Rządząca partia socjaldemokratyczna, Siumut (Naprzód), która była u władzy od roku 1979, została zdruzgotana – zagłosowało na nią tylko 26,5% wyborców.

Jedną wspólną cechą tych wyborów to niska frekwencja, szczególnie w „nowych krajach” Unii Europejskiej. Pokazuje to, że ludzie ogólnie mają dosyć polityki, w której wybiera się między niewiele odróżniającymi się od siebie opcjami, które prowadzą politykę probiznesową, antypracowniczą myśląc o wzbogaceniu własnym i swoich kolegów.

W dodatku eurowybory wydają się być nawet bardziej bezsensowne niż te zwykłe, ponieważ parlament UE ma jeszcze mniejszy wpływ na rzeczywistość politykę tej instytucji niż parlament ma na politykę krajową. Bardzo mało słyśmy się o znaczących dokonaniach niebotycznie zarabiających europosłów – i chyba nie bez powodów.

Sens startowania i zdobycia man-

datów przez radykalną lewicę w eurowyborach jest taki sam, jak we zwykłych wyborach: wykorzystać kampanię i ewentualnie mównicę parlamentarną do głoszenia swojej alternatywy, poparcia dla strajków, różnych walk i kampanii pozaparlamentarnych oraz do odsłonięcia brudów probiznesowej polityki.

W ten sposób można wzmocnić stronę pracowniczą w stosunku do strony kapitału i zapobiec przejęciu „głosów protestu” przez skrajnie prawicowych polityków nienawiści wobec różnych mniejszości, którzy przyczyniają się do większej przemocy i zniszczenia wszelkiej demokracji.

Str. 2-3: Filip Ilkowski, Joanna Puszwa, Ellisiv Rognlien, Andrzej Żebrowski

Zwiększyć płacę minimalną

W negocjacjach Komisji Trójstronnej (przedstawiciele rządu, pracodawców i związków) nawet ugodowi liderzy jak Janusz Śniadek z Solidarności zauważają, że rząd wpisuje do pakietu antykryzysowego głównie swoje pomysły.

Rząd się śpieszy, gdy idzie o zwiększenie elastyczności pracowników, ale nie ma czasu dyskutować o ważnym postulacie związków by podwyższyć płacę minimalną z obecnych 40 proc. do 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia.

"Zgodziliśmy się, że regulacje dotyczące płacy minimalnej zostaną wypracowane w KT do końca roku, ale musimy o tym rozmawiać już teraz, bo jest integralną częścią pakietu antykryzysowego" - powiedział kolejny ostrożniak, przewodniczący OPZZ Jan Guz. Dlaczego liderzy związkowi pozwalają rządowi zwlekać?

Potrzebne są masowe akcje protestacyjne - nie kolejne rozmowy - by zwiększyć płacę minimalną.

NIE dla "elastyczności"

Nawet przed europejskimi wyborami, rząd Tuska przygotowywał kolejne ataki na pracowników. 2 czerwca rząd przyjął projekt ustawy, według której pracodawcy będą mogli wydłużać i skracać czas pracy w zależności od ich potrzeb.

"Chcemy uchwalić tę ustawę jeszcze przed wakacjami parlamentarnymi," powiedział Tuski.

Według projektu ustawy wszystkie firmy, a nie tylko te, których dotknął kryzys, będą mogły wydłużać okresy rozliczeniowe czasu pracy do 12 miesięcy. Dzięki temu, możliwe będzie wydłużanie czasu pracy podwładnych w okresie koniunktury oraz jego skracanie w razie braku zamówień.

Już widać, że rząd chce, by ta elastyczność była wprowadzona raz na zawsze. Nowe przepisy mają obowiązywać do końca 2011 roku. Ale Jolanta Fedak, minister pracy i polityki społecznej, stwierdziła: "Jeżeli jednak przewidziane w pakiecie rozwiązania, dotyczące prawa pracy, się sprawdzą, mogą zostać wprowadzone na stałe do kodeksu pracy."

Spotkanie z Elżbietą Fornalczyk - liderką strajku w Tesco

We wtorek 2 czerwca Pracownicza Demokracja zorganizowała spotkanie z Elżbietą Fornalczyk, kandydatką do Parlamentu Europejskiego startującą z pierwszego miejsca na liście Polskiej Partii Pracy w Warszawie. Zastąpiła ona jako działaczka związkowa, która zorganizowała w 2008 r. strajk w Tesco – pierwszy w Polsce strajk w hipermarkecie!

Dyskusja na spotkaniu toczyła się zarówno ogólnych spraw politycznych związanych z wyborami, jak i sytuacji pracowników w hipermarketach. Prowadzący spotkanie Filip Ilkowski z Pracowniczej Demokracji wyjaśnił, dlaczego organizacja ta wspiera kampanię PPP i generalnie dlaczego socjaliści oddolni powinni uczestniczyć w wyborach.

Dowodził, że walka pracownicza nie ogranicza się tylko do walk ekonomicznych, a dzięki kampanii PPP ramy debaty publicznej wykraczają poza dyskusję między partiami sejmowymi a skrajną prawicą. Elżbieta Fornalczyk przedstawiła własne doświadczenia z działalności związkowej w Tesco. Argumentowała także, że w wyborach powinien pojawić się dotychczas ignorowany głos zwykłych ludzi. Poseł w Parlamencie Europejskim – jak mówiła

– powinien mówić i działać na rzecz milionów pracowników, którzy są wyzyskiwani jak niewolnicy, ale wciąż boją się podnieść głowę. „Kiedy raz podniosą kark, trudno będzie znowu kazać je schylić” – stwierdziła Fornalczyk. Poparł ją m. in. jeden z uczestników spotkania, były pracownik sieci Carrefour, mówiący, że kary śmierci w Polsce teoretycznie nie ma, ale w praktyce istnieje poprzez liczne wypadki przy pracy m. in. w wielkich sieciach handlowych.

Organizatorzy spotkania zaprasili uczestników na akcję ulotową na rzecz głosowania na PPP.



Nie ufamy politykom

Budujmy radykalną lewicę

Według wielu komentatorów wyniki wyborów do Europejskiego Parlamentu dowodzą, że polskie społeczeństwo jest stabilne i ludzie są raczej zadowoleni z poczynań rządu.

Rzeczywiście, wyniki polskich eurokandydatów są bliskie wynikom z ostatnich wyborów sejmowych. Jednak sytuacja w Polsce jest bardziej niepewna niż publicznie twierdzi rząd.

Na szczęście nie widzieliśmy dobrych wyników partii skrajnej prawicy - inaczej niż w niektórych krajach Unii Europejskiej.

Natomiast nie odnotowano też dobrego wyniku jedynej partii radykalnej lewicy, która kandydowała we wszystkich okręgach - Polska Partia Pracy PPP otrzymała tylko 0,7 proc. głosów. To mniej niż przy ostatnich parlamentarnych i prezydenckich wyborach, kiedy głosowało znacznie więcej ludzi.

I to właśnie frekwencja jest pierwszym, bardzo istotnym faktem, który rzuca się w oczy przy analizie wyborczych wyników.

Frekwencja w całej Unii wyniosła 43, 24 proc. i była najniższa w historii europarlamentu. To już szóste eurowybory i za każdym razem liczba głosujących jest mniejsza. W pierwszych wyborach, 30 lata temu, frekwencja liczyła 61,99 proc.

Większość nowych krajów członkowskich Unii zanotowała bardzo niską frekwencję - np. w Słowacji liczyła ona tylko 19,64 proc.

Widać, że duża część obywateli UE uważa, że Unia nie służy ich interesom.

W Polsce frekwencja była znacznie niższa niż przeciętna w Unii - wyniosła jedynie 24,53 proc. Platforma łatwo wygrała otrzymując 44,4 proc. głosów - ale niska frekwencja oznacza że tylko 10,9 proc. całego elektoratu na nią głosowała. Następny wynik - 27,4 proc. dla PiS - przekłada się na 6,72 proc. elektoratu.

Podczas uroczystości 20 rocznicy częściowo wolnych wyborów wypowiedziano dużo wzniosłych słów o osiągnięciu demokracji. W powszechnym odczuciu jednak, ta demokracja jest uważana za ubogą. Miliarder i pielęgniarza mają po jednym głosie, ale społeczna władza miliardera jest o wiele większa (oczywiście tylko dopóki pielęgniarza nie zbuntuje się razem z innymi pracownikami).

Ostatni sondaż przeprowadzony dla dziennika "Rzeczpospolita" (22-24 maja - czyli tuż przed wyborami), dowodzi jak mało demokratyczna jest demokracja według opinii wyborców. 37 proc. respondentów uważa, że funkcjonuje ona źle, (jedynie, co czwarty jest zadowolony z funkcjonowania demokracji w Polsce). Jedynie 8 procent społeczeństwa uważa, że partie polityczne działają właściwie a 62 proc. ocenia ich funkcjonowanie źle.

Radykalna lewica

Przy takich liczbach może najlepiej byłoby po prostu zbojkotować wybory, nie głosować a już na pewno nie startować?

Przeciwnie. Niska frekwencja, pogarda wobec polityków i rozczarowanie

demokracją parlamentarną to powody by pokazać, że istnieje polityka, która nie jest kupiona przez bogatych i wielkie korporacje.

Trzeba działać na wszystkich frontach. Rolą radykalnej lewicy jest wzmocnienie potencjału zwykłych ludzi do zmieniania społeczeństwa: poprzez zwiększenie skuteczności strajków, protestów antywojennych i kampanii wyborczych (argumenty o tym dlaczego ważne jest by startować w wyborach znajdziesz na s. 2).

Kampania wyborcza Polskiej Partii Pracy rozpoczęła się z hukiem medialnym w maju gdy członkowie WZZ "Sierpień 80" (związek, który stanowi kręgosłup PPP) okupowali biura poselskie Platformy Obywatelskiej.

Niestety w okupacjach za mało firmowano nazwę i politykę PPP. To prawda, że ówczesny lider PPP Bogusław Ziętek powiedział mediom jasno, że te okupacje stanowią część kampanii wyborczej partii, ale nie wykorzystano tych akcji by PPP naprawdę zapadła w świadomości potencjalnych wyborców.

Później Ziętek ogłosił swoją rezygnację z funkcji przewodniczącego PPP - podczas konwencji wyborczej PPP w Katowicach, na której przemawiał też Olivier Besancenot, najbardziej znany kandydat francuskiej Nowej Partii Antykapitalistycznej.

Nie wchodząc tu w szczegóły dotyczące korzyści lub szkód wynikających z jednoczesnego piastowania stanowiska lidera partii i związku zawodowego, decyzja o rezygnacji niedługo przed wyborami nie była pomocna w kampanii.

Na antyrządowej demonstracji związkowej w Warszawie (22 maja) dominowały flagi WZZ "Sierpień, 80", ale było tylko kilka flag PPP.

Wydaje się, że w powyższych przykładowych ulegano zbyt ogólnemu krytycy partii politycznych.

Zamiast korzystać z okazji i głośno powiedzieć, że mamy tu do czynienia z inną jakością w polityce, przesłanie PPP znajdowało się za bardzo w tle wydarzeń a nie na pierwszym planie.

Oczywiście PPP nie milczała w czasie kampanii - chodzi tu o proporcje.

Często sami związkowcy mówią, że ich liderzy nie powinni mieszać się do polityki.

Jeśli chodzi o bliskie relacje Janusza Śniadka szefa NSZZ "Solidarność" z prezydentem Kaczyńskim lub przyjaźń pomiędzy liderami OPZZ i SLD to ci związkowcy mają rację. Jednak akceptowanie przez związkowców opinii, że powinni oni się zająć tylko "związkowymi sprawami" (podwyżkami, warunkami pracy, zwolnieniami) osłabia ich, ponieważ płace, warunki pracy i zwolnienia milionów pracowników są jak najbardziej sprawami politycznymi.

Polityczna też jest okupacja kolejnych krajów (Irak, Afganistan) w sojuszu z USA i innymi mocarstwami w imieniu całego społeczeństwa. Związkowcy powinni angażować się w tych sprawach



04.06.09 Katowice. Manifestacja związkowa „To nie tak miało być”. (patrz s. 9)

- czyli angażować się w politykę.

Oddzielenie związkowców od spraw politycznych również psuje politykę ponieważ pozostawia ją biznesmenom i skrajnie prawicowym matolom.

Kampania uliczna

Telewizyjne spoty Polskiej Partii Pracy były dobre, szczególnie ten w karetce gdy pacjent musi "wrzucić monetę" do urządzenia by otrzymać tlen.

Jednak telewizją radykalna lewica nie zdoła zdobyć wystarczającego poparcia, ponieważ wiemy, że szefowie państwowej i prywatnej TV ograniczać będą jej występy - tak było i tym razem.

Ale w okresie przedwyborczym chyba najbardziej brakowało systematycznej kampanii ulicznej.

Dla porównania - w Irlandii, w kraju gdzie tak jak w Polsce dwie prawicowe partie dominują na scenie parlamentarnej, radykalna lewica osiągnęła spore wyborcze sukcesy 4 czerwca (patrz s. 2).

Kluczem do jej powodzenia była bardzo aktywna kampania uliczna i zaangażowanie w niej licznych aktywistów.

Radykalna lewica nie może konkurować z pieniędzmi partii biznesu, (czyli wszystkich sejmowych partii). Nasza siła tkwi w aktywności zwykłych ludzi, którzy zainspirowani kampanią mogą zdobyć poparcie innych.

Rozdrobnienie

Wybory pokazują nam nastroje milionów ludzi w czasie głosowania, tak jak zdjęcie robione w danym momencie.

Eurowybory 4 czerwca pokazują nam obraz Europy niestabilnej, gdzie w niektórych krajach skrajna prawica osiąga postępy, w niektórych radykalna lewica.

Kryzys powoduje, że sytuacja staje się bardziej dynamiczna, dużo zmian może się wydarzyć w bardzo krótkim czasie. Wbrew życzeniowemu myśleniu niektórych komentatorów i rządowych polityków, dotyczy to też Polski.

Żyjemy w czasie zarówno szybkiego wzrostu bezrobocia jak i obawy rządu przed niektórymi grupami pracowników (np. parę miesięcy temu górnicy wygrali podwyżkę płac samą groźbą strajku).

Większość ludzi nie czuje zaufania do polityków sejmowych, i ma lewicowe

poglądy w takich sprawach jak sprzeciw wobec prywatyzacji, cięcia socjalne, zwolnienia czy wojny.

Zadaniem radykalnej lewicy jest organizowanie jak największej liczby ludzi wokół polityki, w nadziei, że zmiany są możliwe, ponieważ ich dokonanie leży w naszych rękach. Dlatego musimy przewyciężyć rozdrobnienie nie tylko wśród organizacji na lewo od SLD, ale także rozproszenie osób niezrzeszonych, które chciałyby zaangażować się w aktywnej polityce przeciw wyzyskowi, wojnie i dyskryminacji.

W tym celu trzeba organizować spotkania i konferencje by dyskutować o wspólnych celach i walce.

Prywatyzacja Poczty Polskiej

Zbliża się prywatyzacja największego państwowego przedsiębiorstwa - Poczty Polskiej. Komerjalizacja - oznacza to traktowanie Poczty jak zwykłej firmy, w której minister infrastruktury jest "właścicielem". Musi to nastąpić do listopada. Ale rząd się śpieszy. Po wyborach do europarlamentu Maciej Jankowski, wiceminister infrastruktury, zapowiedział, że proces zostanie zakończony już w wakacje.

Rynek pocztowy ma stać się całkowicie otwarty w 2013 r. Rząd planuje wprowadzić akcje skomerjalizowanej spółki do obrotu publicznego i by to zrealizować szuka jeszcze bezwzględniejszych menedżerów niż ci co zarządzali Poczta do tej pory. "Do Poczty powinni trafić menedżerowie z doświadczeniem biznesowym," mówi Jankowski.

Zmianom towarzyszyć mają dalsze zwolnienia.

Szefowie Poczty Polskiej już wręczyli wypowiedzenia około 1 tys. pracowników, ale do końca lipca mają dokonać cięć co najmniej 2 tys. etatów. Jak powiedział Andrzej Polakowski, dyrektor generalny Poczty Polskiej, "Nie można wykluczać, że cięcia będą większe. W tym roku mogą być jeszcze kolejne zwolnienia".

Pracownicy Poczty już pokazali, że potrafią się zjednoczyć w akcji strajkowej. W zeszłym roku strajkiem wywalczyli 12,7 procentową podwyżkę. Jednością mogą też uratować własne miejsca pracy.

IDEE W RUCCHU



**5 stron analiz
i argumentów**

Globalny kryzys kapitalizmu

Dwadzieścia lat po masakrze na Placu Tiananmen

Kryzys nie ominął Chin

Chiny w 1989 roku nie przechodziły jedynie kryzysu politycznego - był on też ekonomiczny. Chińska gospodarka wzrosła potężnie w latach '80 lecz wzrost ten wymknął się spod kontroli chińskich przywódców.

Na jesieni 1988 r. inflacja wzrosła do poziomu nie notowanego od 1949 r. i wiele nowych miejsc pracy stworzonych w latach '80 zostało straconych. Rządowe próby rozwiązania tego problemu poprzez kontrolę cen tylko pogorszyły sprawę. Dlatego robotnicy byli tak ważni w ruchu politycznym w 1989 r. Post-maoistowscy przywódcy obiecali im lepsze życie, ale zagarnęli większość tego co wypracowano we wczesnych latach '80. Robotnicze organizacje, które powstały w dużych miastach Chin kładły nacisk na problem inflacji i ochrony zatrudnienia oraz szerokiej korupcji i braku demokracji.

Czystka po 4 czerwca jeszcze bardziej zaostrzyła kryzys - chińska gospodarka kurczyła się przez rok by potem znaleźć się w stagnacji. Gdy zaczęła wracać do normy we wczesnych latach '90 uzależnione było to w dużej mierze od dwóch czynników zewnętrznych, skwapliwie wykorzystanych przez rząd Chin. Jeden z nich był specyficzny dla Chin a drugi miał szerszy wymiar ekonomiczny.

Pierwszym czynnikiem było przenoszenie do Chin interesów kapitalistów z Hong Kongu w związku z zjednoczeniem tych terytoriów w 1997. Już w połowie lat '90 kapitaliści ci zatrudniali w południowych Chinach więcej ludzi niż w samym Hong Kongu.

Globalizacja

Drugim czynnikiem było to, co zaczęto wówczas nazywać „globalizacją”. Wielkie zachodnie koncerny zaczęły zamykać duże fabryki i przenosić produkcję przemysłową do mniejszych i tańszych warsztatów na Globalnym Południu.

Niektóre rejony Chin idealnie nadawały się do tego celu. Większość dynamicznego wzrostu z lat '80 była wytwarzana przez małe wiejskie zakłady produkujące półfabrykaty, odzież i buty. Mogły one z łatwością dostosować się do produkcji na rynek globalny. Koncentracja tych zakładów głównie na wybrzeżu od Szanghaju w kierunku Hong Kongu, zmieniła te rejony nie do poznania.

W latach '90 chińska gospodarka rosła w tempie 10% rocznie podczas, gdy wspomniane fabryki stawały się głównym dostarczycielem dóbr powszechnego użytku a potem elektroniki do USA i Europy Zachodniej. Chiny są obecnie największym producentem odtwarzaczy DVD i kserokopiarek.

Chińscy pracownicy zapłacili za to ogromną cenę. Nowy przemysł podkopał rentowność państwowych fabryk i od połowy lat '90 były one masowo zamykane. Ok. 45 milionów ludzi straciło pracę. Bezrobocie w niektórych miastach sięgnęło 50 a nawet 60%.

Prócz tego w nowo uprzemysłowionych regionach gdzie fabryki produkują na eksport standardem jest 14 godzinny dzień pracy przez 6 dni w tygodniu. Powszechne jest psychiczne i seksualne znęcanie a pensje są wypłacane z opóźnieniem lub tylko częściowo.

Zachodnie zapotrzebowanie na tanie produkty sprawiło, że wzrost gospodarczy trwał nawet pomimo wielkiego kryzysu azja-

tyckiego w 1997 i pryśnięcia „bańki dot-comów” w latach 2000 i 2001. Już w 2003 Chiny przyciągały zagraniczny kapitał bardziej niż jakikolwiek kraj na świecie.

Eksport

Jednak nastawienie produkcji na eksport destabilizowało gospodarkę wewnętrzną Chin. Nie była ona w stanie wytwarzać takiej ilości surowców i komponentów, które były potrzebne do produkcji eksportowej. Chiny stały się wielkim importerem.

Chiński wzrost gospodarczy jest uzależniony niemal całkowicie od eksportu do USA, i nawet jego mały spadek może mieć poważne konsekwencje. Poza tym produkcja zależy też od napływu świeżej siły roboczej ze wsi. Chłopi zarabiają o wiele więcej w fabrykach niż w swych wioskach, niezależnie od złych warunków pracy, i pracodawcy uznali, że rezerwy siły roboczej są nieograniczone.

Jednak już od początku 2006 fala migrujących ze wsi do fabryk zaczęła się zmniejszać. Poszczególne prowincje są zmuszone do podwyższania minimalnej pensji by ich zachęcić, ale utrudniają to rzą-

dowe próby zwiększenia produkcji żywności poprzez lepsze opłacanie rolników.

Dochodzą jeszcze skutki globalnego kryzysu. Eksport do USA mała już od 2007 r., jednak w ostatnim roku spadł bardzo gwałtownie.

Nikt nie zna prawdziwych liczb jednak jest możliwe, że 20 milionów przyjezdnych pracowników straciło pracę i zostało zmuszonych do powrotu do swych wiosek.

Rząd próbuje zahamować rozwijającą się recesję poprzez duże nakłady w sferze publicznej jednak jest za wcześnie by ocenić czy się to uda.

Chińska transformacja po 89 roku uczyniła ten kraj światową potęgą gospodarczą, ale jednocześnie uzależniła go od kondycji gospodarki światowej. Jeśli Chiny są dziś bogatszym społeczeństwem to są w nim również większe nierówności. Dla większości rolników i robotników ekonomiczna niestabilność i zagrożenie rośnie.

Dwadzieścia lat po masakrze na Placu Tiananmen powody, które doprowadziły do największego wystąpienia klasy robotniczej od 1927 r. właściwie nie uległy zmianie.

Charlie Hore

Tłumaczył Piotr Ciesielski

KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI



Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI!

Kontakt: PO BOX 12, 01-900 W-wa 118, pracdem@go2.pl



Chiński billboard z Billem Gatesem. Obecnie firma Microsoft China zwalnia pracowników w Chinach.

Plac Tiananmen

Chińskie powstanie

Dwadzieścia lat temu, chiński autokratyczny reżim w Chinach spacyfikował ruch demokratyczny, który swoim zasięgiem ogarnął cały kraj.

Obraz pokazujący samotnego buntownika zatrzymującego kolumnę czołgów zapisał się w umysłach milionów ludzi na całym świecie dwadzieścia lat temu. Samotny człowiek stający naprzeciw potężnej sily armii, stał się symbolem powstania z Placu Tiananmen z 1989 roku. Zaszokowało to chińskich rządzących całkowicie.

Ci na szczytach władzy zdecydowali o obaleniu buntu przy użyciu nadzwyczajnej brutalności. Ale nie udało im się wymazać pamięci o tych inspirujących wydarzeniach ani usunąć zjawisk, które były przyczynami tych protestów i które nadal, do dzisiaj, rodzą opór w Chinach.

Wielu komentatorów utrzymuje, że powstanie z 1989 roku było ruchem przeciwko komunizmowi i na rzecz reform wolnorynkowych. W rzeczywistości, miliony ludzi wyszło na ulice Chin by sprzeciwić się skorumpowanej biurokracji państwowej i jej zwrotowi w kierunku światowego rynku.

Chińscy komuniści przewodzeni przez Mao Tse Tunga zdobyli władzę w 1949 roku. Chcieli zbudować niezależną gospodarkę narodową, która mogłaby konkurować na scenie międzynarodowej. Podczas gdy przywódcy używali języka socjalizmu, prowadzili politykę, która podporządkowywała setki milionów wyzyskiwanych chłopów i robotników. Określamy taki reżim mianem "państwowo - kapitalistycznego". Jego gospodarka oparta była na podziałach klasowych i wyzysku, ale państwo, zamiast konkurować z prywatnymi firmami, było w posiadaniu i kontrolowało produkcję. Reżim naśladował sposób, w jaki społeczeństwo było zorganizowane w Związku Radzieckim, który sam stał się państwowym kapitalizmem pod rządami Józefa Stalina.

Po śmierci Mao w 1976 roku kontrolę nad państwem przejął Deng Xiao Ping. Starając się rozwiązać krajowe problemy ekonomiczne, otworzył Chiny na globalny rynek kapitalistyczny. W ciągu kolejnych lat, zintensyfikowało to presję na zwykłych ludzi, dotykając studentów, robotników i chłopów. Spowodowało to liczne protesty, lecz żadne z nich się nie rozszerzyły na cały kraj.

Sytuacja uległa zmianie wraz z pojawieniem się ruchu demokratycznego zapoczątkowanego przez Hu Yaobanga 15 kwietnia 1989 roku. Hu był sekretarzem generalnym Partii Komunistycznej przez dużą część lat 80-tych i był odpowiedzialny za reformy polityczne w Chinach i Tybecie. Państwowa biurokracja zmusiła go do ustąpienia z urzędu w 1987 roku po serii protestów studenckich, z którymi według biurokratów zbyt sympatyzował.

Dzień po jego śmierci w 1989 roku, studenci zaczęli się gromadzić na gigantycznym Placu Tiananmen w centrum chińskiej stolicy. Liczba zgromadzonych wzrosła w ciągu kolejnych dni do dziesięciu tysięcy ludzi, w tym wielu robotników. Mówcy na placu zaczęli formułować żądania polityczne - w tym żądanie demokratycznych wyborów, wolności prasy i zgromadzeń oraz zakoń-

czenia korupcji wśród biurokracji. Co najważniejsze, protesty i strajki miały miejsce w innych chińskich miastach.

Ci na prawicy, koncentrują się raczej na indywidualnych aktach buntu na Placu Tiananmen. Ale fala masowych protestów, jaka rozprzestrzeniła się w Chinach, była decydująca dla zrozumienia dlaczego chińscy przywódcy byli tak przestraszeni - i dlaczego postąpili tak jak postąpili. Przestraszona klasa rządząca zakazała wszelkich demonstracji w dniu 22 kwietnia, podczas pogrzebu Hu. Policja i armia zajęły stanowiska na Tiananmen.

Ale w ciągu nocy kolumny studentów wmaszerowały na plac przekraczając policyjne zapory. Następnego dnia 150 tysięcy demonstrantów obozowało na placu, słuchając mówców, trzymając czerwone sztandary i śpiewając socjalistyczny hymn Międzynarodówkę, która stała się hymnem ruchu.

Bojąc się konsekwencji represjonowania studentów, rząd nie zrobił nic. Chińscy przywódcy byli w kryzysie. Niektórzy nie wiedzieli jak zareaguje na protesty armia. Nie wiedzieli czy mogą polegać na armii, czy armia wesprze rząd. Po pogrzebie Hu, studenci wymaszerowali z placu skandując "Niech żyje demokracja, przecz z autokracją". Blisko 150 tysięcy ludzi - połowa z nich studenci a druga połowa robotnicy - przemarszerowali przez Pekin 27 kwietnia. Każda fabryka i zakład pracy, które mijali były zamknięte, bo ludzie wychodzili na zewnątrz demonstrując swą solidarność. Tysiące robotników interweniowało celem powstrzymania wojska od podejścia do pochodu.

Miliony na placu

Po krótkiej przerwie w ruchu, mała grupa przywódców studenckich wezwała do strajku głodowego, który rozpoczął się na Tiananmen 13 maja. To doprowadziło protesty do nowego poziomu.

Początkowo udział w strajku głodowym wzięło 200 osób, ale liczba uczestników wzrosła szybko do tysiąca. Uczestnicy domagali się ustąpienia Denga i dymisji chińskiego premiera Li Penga. Następnego dnia było milion demonstrantów a dzień później dwa miliony.

Rząd próbował rozładować sytuację. Li Peng i sekretarz generalny Partii Komunistycznej Zhao Ziyang, który postrzegany był jako sympatyk żądań demokratycznych reform, spotkali się z protestującymi.

Gdy rozmowy zakończyły bez sukcesu, rząd ogłosił stan wojenny 19 maja. 300 tysięcy żołnierzy zaczęło napływać do Pekinu. Szeregi studentów i robotników uformowały ludzkie barykady na przedmieściach stolicy



05.06.09 Pekin. Nieznany buntownik staje naprzeciw kolumny czołgów.

celem powstrzymania wojsk. Robotnicy kolei podziemnej odcięli dopływ prądu do systemu metra, by zapobiec wykorzystaniu go do transportu wojska. Robotnicy w zakładach metalurgicznych rozpoczęli strajk, wielu innych robotników nie poszło do pracy. Barykady z autobusów, ciężarówek i pojazdów budowlanych ustawiono na ulicach. Miliony ludzi wyszły na ulice by zatrzymać armię.

Ich pokaz sily zmusił państwo do wycofania się co ujawniło narastający kryzys z jakim borykała się klasa rządząca.

Dwoje świadków tych wydarzeń, relacjonowało w [brytyjskiej gazecie] Socialist Worker: "Już od 48 godzin miasto Pekin znajduje się całkowicie w rękach ludu. Choć atmosfera jest napięta, nie ma pijaństwa, plądrowania czy przemocy. Na odcinku 1000 metrów zorganizowano 100 autobusów ustawionych tak by blokowały drogę."

W kółko śpiewają "Międzynarodówkę"

"Barykada nie zatrzyma czołgów i nie ma służyć temu celowi. Idea jest taka, żeby zatrzymać i spowolnić przemieszczanie się żołnierzy, by umożliwić ludziom prowadzenie dyskusji z żołnierzami i zawrócenie ich z powrotem, tak jak to miało miejsce w ciągu kilku ostatnich dni.

Całe centrum miasta, może sześć mil na długość i sześć na szerokość jest teraz pod kontrolą robotników i studentów. Wszędzie przejeżdżają ciężarówki wypakowane robotnikami i studentami. Wszyscy mają czerwone sztandary i transparenty, które powiewają, gdy ciężarówki pędzą z jednej barykady na drugą, by sprawdzić sytuację... I wszędzie, w kółko śpiewają "Międzynarodówkę."

Ogromne protesty miały miejsce w innych częściach kraju a milion ludzi maszerował w Hong Kongu, który miał być zwrotnym Chinom przez Brytanię w 1997. W Pekinie nastąpiła sytuacja patowa, pozwalająca reżimowi zaczerpnąć oddechu i czynić przygotowania. Deng Xiao Ping i sześciu dowódców wojskowych zdecydowało o użyciu sily do zdławienia rebelii.

Oddziały wkroczyły do Pekinu 3 czerw-

ca. Pojazdy opancerzone i czołgi wdarty się na Plac Tiananmen wczesnym rankiem strzelając do demonstrantów. Chińska armia nosi nazwę Ludowa Armia Wyzwoleńcza i do tego momentu większość ludzi w zasadzie nie wierzyła, że armia może strzelać do ludzi.

Oszołomieni robotnicy wyszli na ulice w solidarności ze studentami i wielu zastrzelono. Bronili się, podkładając ogień na barykadach i rzucając kamienie, cegły i butelki z benzyną w kierunku wojska. Nadszedł wieczór następnego dnia zanim żołnierze zdławiłi opór, używając najbardziej krwawych metod.

Chiński Czerwony Krzyż oszacował liczbę zabitych na 2600 osób. Rząd zmusił później Czerwony Krzyż do wycofania się z tych szacunków. Wiele tysięcy zostało rannych, ofiary zapelniały szpitale. Represje trwały. Dziesiątki tysięcy osób aresztowano, wiele poddano egzekucjom. Nikt nie wie, co stało się z anonimowym demonstrantem, który zatrzymał czołgi 5 czerwca.

Deng i przywódcy Chin byli w stanie kontynuować swój wolnorynkowy kurs, stwarzając jeszcze więcej nierówności społecznych.

W ciągu kilku ostatnich lat Chiny są świadkiem wzrostu poziomu walki, gdy robotnicy demonstrują i strajkują przeciwko bezwzględnyemu zarządom firm czy zwolnieniom z pracy a chłopci protestują przeciwko niesprawiedliwym podatkom i skorumpowanemu lokalnym biurokratom. Protestują także studenci. Buntowniczy duch pokazany 20 lat temu na Placu Tiananmen wciąż żyje.

Wydarzenia 1989 roku, pomimo swojego krwawego końca, pokazały, że chińscy robotnicy, chłopci i studenci posiadają sily do przeciwstawienia się rodzimym rządzącym i potencjał do ostatecznego obalenia ich. To jest koszmar, który wciąż nachodzi rzeźników z Pekinu i nie pozwala im spokojnie spać.

Matthew Cookson
Tłumaczył. B. Zindulski

Był PRL, jest RP - Walka nie skończyła się

Andrzej Żebrowski odpowiada na pytania dotyczące wydarzeń roku 1989.

Mamy rocznicę zmian w 1989 r. - czy jest z czego się cieszyć?

Jest z czego się cieszyć, ale są też powody do oburzenia. W 1989 r. mieliśmy cenną lekcję, że aby osiągnąć prawdziwą wolność i demokrację, w której nie dominuje pieniądź, trzeba pójść dalej i dokonać prawdziwej społecznej rewolucji przeciw wyzyskowi.

Dokładnie odwrotny argument głosi Adam Michnik, kiedy mówi, że trzeba było zatrzymać proces zmian. "Każda wielka zmiana rewolucyjna rozbudza nadzieje i oczekiwania, które nie mogą być zrealizowane" – twierdzi w książce "W poszukiwaniu utraconego sensu". I jak dodaje: „Kto chce sprawiedliwości doskonalej, winien pamiętać, że doskonałe są tylko egzekucje”.

Wygodne stwierdzenie dla liderów opozycji, którym się powiodło w nowych czasach, ale niekonieczne prawdziwe - dlatego nasze nadzieje muszą być ograniczone przez interesy wielkich korporacji i państw (toczących wojny i dokonujących "doskonałych egzekucji" nalotami bombowymi)?

Z czego się więc cieszyć?

Według nas jest z czego się cieszyć.

W latach 1989-1991 w Europie obalono więcej rządów niż w jakimkolwiek okresie od końca pierwszej wojny światowej. To dobra odpowiedź dla ludzi, którzy twierdzą, że możliwe są tylko drobne zmiany, bo władza jest za silna.

Co więcej, zmiany były po części wynikiem strachu przed siłą zorganizowanych pracowników. To ważna lekcja na dzisiaj, ponieważ ta siła wciąż istnieje.

W Polsce i reszcie Bloku Wschodniego masowy sprzeciw pokazał, że reżimy zwane "komunistycznymi" nie miały nic wspólnego z socjalizmem.

Cieszymy się, ale nie z tych samych powodów, co politycy sejmowi. Według rządu PO-PSL oraz SLD, 20 lat temu osiągnęliśmy wszystko, co było możliwe - mamy demokrację parlamentarną i wspaniały system ekonomiczny wzorowany na kapitalizmie Zachodu.

PiS dodaje, że przy władzy (ekonomicznej i politycznej) pozostało za dużo „komunistów”, ale w zasadzie zgadza się z resztą partii sejmowych.

Jak to, przecież zmiany były wynikiem rozmów przy Okrągłym Stole.

Okrągły Stół odbył się w następstwie dwóch fali strajków w 1988 roku. Strajki te nie były tak potężne jak w latach 1980 i 1981, gdy powstała „Solidarność”. Jednak władza wiedziała, co potrafią pracownicy i w końcu nie chciała ryzykować powtórki.

Szczególnie groźne dla rządzących było włączenie się do walki nowego pokolenia młodych pracowników. Strajki w kwietniu-maju rozpoczęły się w kwietniu w transporcie miejskim w Bydgoszczy. Następnie włączyli się hut-

nicy i stoczniowcy w Gdańsku. Strajkom towarzyszyły demonstracje i brutalne interwencje policji.

W sierpniu kolejną falę strajków rozpoczęli górnicy którzy założyli Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS).

Powstanie MKS-ów w 1980 r. zmusiło władzę do legalizacji NSZZ "Solidarność". MKS-y były podobne do sowieckich (rad) w rewolucjach rosyjskich w 1905 i 1917 roku. Oznaczały one faktyczne powstanie drugiego ośrodka władzy.

Właśnie tego się władza obawiała w sierpniu 1988 roku, szczególnie kiedy widziała, że MKS-y znów rozpowszechniły się na stocznie w Szczecinie i Gdańsku. Dlatego zdecydowała się na rozmowy z opozycją przy Okrągłym Stole.

Ale zmiany miały miejsce w innych krajach Bloku Wschodniego, i w



końcu sam ZSRR się rozpadł. Czy wszyscy się bali polskich pracowników?

Zmiany w Polsce i w całym bloku były wynikiem głębokiego kryzysu gospodarczego w połączeniu z walką klas.

Dla panujących w takich krajach, jak Polska, ostatnią deską ratunku była interwencja ZSRR - ale także tam władze miały do czynienia z potężnym kryzysem ekonomicznym i buntem społecznym.

Trzeba pamiętać, że w ZSRR latem 1989 r. i znów wiosną 1991 r. miały miejsce wielkie strajki górników. Lider ZSRR, Michaił Gorbaczow powiedział o strajkach w 1989 r., że stanowiły one "najgorszą udrękę, którą doświadczył nasz kraj w czterech latach pierestrojki". Premier Ryzkow musiał się spotkać z nieoficjalnym komitetem strajkowym. W scenach przypominających Polskę w roku 1980 Ryzkow musiał ustąpić wobec niektórych postulatów górników.

Gorbaczow był pupilkami Andropowa, który stał na czele ZSRR przez 15 miesięcy od 1982 r. do 1984 r. Andropow chciał zreformować system w ZSRR, ale widział, co może zrobić siła pracowniczego buntu (był ambasadorem

ZSRR na Węgrzech w 1956 r. i szefem KGB, gdy powstała Solidarność w 1980 r.).

Od 1985 r. Gorbaczow kontynuował jego dzieło. Rozpoczął tzw. "pierestrojkę" (restrukturyzację) do czego był mu potrzebny proces "głasności" - czyli otwarcie na krytykę i złagodzenie cenzury.

Nastąpiły konflikty na szczytach władzy - obawiano się, że proces otwarcia pójdzie za daleko. W 1988 roku miały miejsce pierwsze demonstracje w ZSRR od lat 20 - tych (w Armenii, potem w krajach bałtyckich), których natychmiast nie stłumiono przy pomocy policji lub wojska.

Co można było zrobić w 1989 r., by zapobiec późniejszemu wzrostowi nędzy?

Według PiS-owskiej prawicy głównym błędem strategicznym przy Okrągłym Stole i później przy tworzeniu RP było dopuszczenie dawnych "komunistów" do

udziału we władzy.

Jednak gdyby dopuszczono tylko ludzi opozycji do władzy, prowadzących tę samą politykę wolnorynkową, nie zmieniło by to nic dla pracowników.

Trzeba było pójść w kierunku demokracji pracowniczej - echa której znajdujemy w programie Samorządnej Rzeczypospolitej uchwalonym na zjeździe „Solidarności” w 1981 r.

Czy dziś lewica nie powinna próbować w jakimś stopniu bronić PRL? Przy najmniej nie był on kapitalistyczny.

Przeciwnie. System ten najtrafniej można nazwać kapitalizmem państwowym. Państwo, które zatrudnia pracowników wyzyskując ich, by konkurować militarnie i gospodarczo na arenie międzynarodowej jest kapitalistą.

Zmiany w Polsce i w Bloku Wschodnim w 1989 r. były podobne do tego, co się działo w innych krajach w tamtym okresie (wprowadzenie mechanizmów rynkowych do wszystkich obszarów gospodarki, prywatyzacje, cięcia budżetowe). Co więcej, były kontynuacją kierunku reform podejmowanych w

latach 80 - tych w PRL. Nie ma sensu więc mówić o "wprowadzeniu kapitalizmu", tylko o intensyfikacji wyzysku.

Kraje o charakterze państwowokapitalistycznym (z dużym sektorem państwowym) odnotowywały kryzys w tym samym czasie. W Bloku Wschodnim nie mieliśmy do czynienia z ciągłym kryzysem, jak przekonują dzisiaj ideolodzy prywatyzacji. We wcześniejszym okresie odnotowywano wysoki wzrost gospodarczy, często wyższy niż w krajach zachodnich.

Złota epoka państwowego kapitalizmu trwała od lat 30-tych do 70-tych XX wieku. Ale kapitalistyczny świat się zmieniał. Było coraz więcej międzynarodowego handlu i inwestycji, wiele towarów produkowano w więcej niż jednym kraju - a nawet niż w kilku krajach.

Państwa bardziej odcięte od światowej gospodarki nie mogły wykorzystywać postępu technologicznego szczególnie w branży komputerów i mikroprocesorów

W Afryce, Ameryce Łacińskiej i Azji politycy, którzy wcześniej propagowali konieczność państwowej własności w gospodarce, teraz zawierali umowy z wielkimi korporacjami i głosili wolnorynkowe banały.

Takie zmiany miały miejsce m. In. w Algierii, Egipcie, Etiopii i Indiach.

Wiele państw wpisało się do tzw. „programów dostosowań strukturalnych” Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Chcąc otrzymać kredyty, musiały dokonać ogromnych cięć socjalnych. Pasowało to elitom w tych krajach, ale oczywiście zapłaciła za to niezamożna większość, szczególnie najbiedniejsi - tak jak w Polsce.

Nawet przed dzisiejszym kryzysem gospodarczym owe zmiany nie wzmocniły tych krajów. Z 76 państw, które przyjęły programy MFW w latach 80-tych tylko garstka miała potem poprawiony wzrost gospodarczy lub niższy poziom inflacji.

W latach 80-tych model państwowego kapitalizmu znalazł się w kryzysie - dziś widzimy, że każda forma kapitalizmu doprowadza do katastrofalnego kryzysu.

Czy nie można było wybrać innego wariantu kapitalizmu w 1989, np. szwedzkiego?

Rzeczywiście model szwedzki był bardzo popularny wśród szeregowych aktywistów opozycji przed rokiem 1989 - co może dziwić niektórych, którzy kojarzą „Solidarność” z pravicową polityką.

Działacze ci cenili w szwedzkim modelu niskie zróżnicowanie dochodów w porównaniu z innymi krajami, stosunkowo rozwinięte państwo socjalne oraz szacunek rządu i pracodawców dla związków zawodowych.

Jak stwierdził ostatnio Tadeusz Kowalik w bardzo ciekawym wywiadzie dla "Przeglądu Socjalistycznego" (2/2009): "Nierówności dochodowe i płacowe były w Polsce przed 1989 rokiem znacznie większe niż we wszystkich kra-

jach skandynawskich oraz w głównych "tygrysach azjatyckich" z Japonią na czele i były mniej więcej równe z tymi w Niemczech Zachodnich."

Czyli Szwecja wydawała się być najlepszym wzorem.

Kowalik dodaje: "Jest dla mnie tajemnicą, czemu w świadomości politycznego establishmentu nie funkcjonował obszerny "Raport" dziewięciosobowej ekipy ekonomistów z Janem Mujzelem na czele o modelu szwedzkim. Delegacja studyjna była w Sztokholmie na krótko przed obradami Okrągłego Stołu. Czemu ani Marcin Świącicki, ani Mujzel (obaj brali w tych obradach) nie odwoływali się do swych rekomendacji dla Polski. Świącicki, który miał tam brata – emigranta – jeszcze latem wspominał o dobrym doświadczeniu tego kraju, ale tylko wspominał. Jest dla mnie tajemnicą, czemu modelem szwedzkim, poza ową delegacją nikt się bliżej nie zainteresował."

No właśnie, dlaczego? Może klamka już zapadła przy Okrągłym Stole?

Nie. Kulisy nowej strategii podaje Kowalik:

"Wybory, jeśli mamy na myśli wybory parlamentarne, nie musiały jeszcze decydować o kształcie ustrojowym. Bo przecież także Solidarność szła do wyborów z hasłami Porozumienia Okrągłego Stołu, nie sprzecznymi z dawnym programem Solidarności. Zmiana nastąpiła latem 1989 roku. Pierwsi winni, to ekonomiczna ekipa rządu Mieczysława Rakowskiego, który zdaje się, nie zdawał sobie sprawy, komu powierzył władzę nad gospodarką. To jego "ustawa wykończyła ten pieprzony socjalizm" - chwalił się były minister Mieczysław Wilczek (chodzi o ustawę w grudniu 1988 r. o wolności gospodarczej - "Dziennik", 6 styczeń 2009).

Natomiast w ówczesnym ministerstwie finansów pod kierownictwem Andrzeja Wróblewskiego pracowano już nad bardzo radykalnym programem reform, takim, który zadowoliliby Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Mam przed sobą tak opracowane "Założenia programu gospodarczego na lata 1989-1992", datowane 24 czerwca 1989 r. To już był program bardzo daleko idącej liberalizacji, w wielu miejscach brzmiący groźniej niż pierwsze zarysy programowe ekipy Leszka Balcerowicza. „Zapowiada "likwidację niewydolnych finansowo przedsiębiorstw": "likwidowane będą całe łańcuchy technologiczne – od nieefektywnych producentów dóbr finalnych, przez zakłady przemysłu metalowego i metalurgicznego, aż po energetykę i przemysł wydobywczy". I dopiero na rok 1991 "lub" (!) 1992 zapowiadano "uruchomienie mechanizmów stymulujących wzrost produkcji". To był już program po przedyskutowaniu kierunków reformy z grupą przyszłych ekspertów Leszka Balcerowicza. Chodziło o Stanisława Gomułkę, Davida Liptona, Jeffrey'a Sachsa i George'a Sorosa... Toczyły się także, jeszcze nieoficjalne, rozmowy z MFW....."

Czy nie było sprzeciwu wobec tego wśród działaczy opozycji?

Była opozycja wobec rozmów z liderami PZPR. Ale szczególnie po ogromnym sukcesie wyborów 4 czerwca nie miała ona większych szans na powodzenie.

Inni sprzeciwiali się nowym planom,

ale nie byli oni skutecznie zorganizowani.

Jeden z podstawowych problemów był polityczny. Akceptowano, że PRL był w jakimś sensie socjalizmem, a więc przeciwieństwem kapitalizmu. Prawie każdy się zgadzał, że musi powstać jakaś forma kapitalizmu, a to osłabiało opozycję wobec Balcerowicza.

Weźmy na przykład wprowadzenie modelu szwedzkiego. Mógł być on ogólnym postulatem usprawiedliwiającym dalsze akcje protestacyjne pracowników, bo można było walczyć o państwo socjalne i przeciw masowemu bezrobociu, które miało niebawem nastąpić.

Problem w tym, że model szwedzki jest zgodny ze wprowadzeniem mechanizmów rynkowych. Bez antykapitalistycznych

idei trudno było bronić się przed stwierdzeniami propagandowymi typu: "dobrze, Szwecja może będzie, ale nie teraz - najpierw musimy wprowadzić kapitalizm".

Dziś widzimy, że państwo socjalne w Szwecji jest od lat atakowane przez rządzących i Szwedzi bynajmniej nie uratowali się przed kryzysem - w kwietniu minister finansów Anders Borg prognozował skurczenie gospodarki w tym roku o 4,2 procent oraz 9-procentowe bezrobocie.

Dlaczego opozycja solidarnościowa popierała neoliberalną politykę wolnego rynku?

Najbardziej lewicowe poglądy w owym czasie wyrażali szeregowi działacze solidarnościowej opozycji, nie przedstawiciele PZPR, z którymi liderzy opozycji mieli z czasem coraz bardziej zbieżne poglądy gospodarcze. Terapia szokowa Balcerowicza została przegłosowana w Sejmie niemal jednomyślnie w grudniu 1989 r. (większość posłów wciąż było związanych z "komunistami").

Później Jaruzelski powiedział, że gdyby chciano wprowadzić takie zmiany bez udziału opozycji solidarnościowej, ludzie wyszliby na ulice.

Dla zwolenników planu Balcerowicza chodziło o zwiększenie wyzysku pracowników, by zwiększyć konkurencyjność polskiej gospodarki. Pseudosocjaliści starego porządku i zamieszani politycznie liderzy opozycji pracowniczej w efekcie zgodzili się, że trzeba intensyfikować wyzysk i zwiększyć obszar nędzy.

Jednak kilka miesięcy wcześniej przedstawiciele opozycji przy Okrągłym Stole chcieli nie tylko rozwijania rynkowych mechanizmów, ale także pełnego zatrudnienia, indeksacji płac oraz waloryzacji rent i emerytur.

Niestety, nie było praktycznie żadnego oddolnego sprzeciwu, gdy

wprowadzono Plan Balcerowicza. Nie było oddolnej presji. Magia hasła wolnego rynku i prywatyzacji zrobiła swoje. W tamtych czasach typowe były stwierdzenia, że prywatny właściciel lepiej dba o swój majątek, a państwowa własność nie należy do nikogo więc jest źle gospodarowana. "To nie moje, to państwowe" - mówiono. Oczywiście kontrhasła w rodzaju: "to nie moje, to szefa" nie cieszyły się popularnością.

Bardzo szybko jednak zaczęto krytykować prywatyzację. Gwałtowny wzrost liczby bezrobotnych spowodował, że coraz więcej mówiono, że (niektóre) prywatyzacje są "złodziejskie". Niestety, przykład stoczni pokazuje, że do dziś niektórzy związkowcy wciąż żądają prywatyzacji, zamiast przejęcia przez państwo nierentownych zakładów.

Głównym powodem początkowego popierania liberałów, nawet przez związkowców, był brak trafnej i szeroko przedstawionej alternatywy.

Właśnie dlatego dziś istnieje nieją organizacje radykalnej lewicy, jak Pracownicza Demokracja - by walczyć o taką alternatywę.

Oczywiście, ideologia prywatyzacji i mitologia wolnego rynku są szkodliwe dla pracowników. Prowadzą do akceptowania przez nich zwolnień, gorszych warunków pracy i niższych płac.

Niewątpliwie zadanie przekonywania pracowników do tej ideologii ułatwiono poprzez fakt, że były system państwowego kapitalizmu przedstawił się jako alternatywa wobec kapitalizmu i nazwał się socjalizmem.

Ten system wyraźnie działał na szkodę pracowników (dlatego przecież mógł powstać wielki ruch „Solidarności” w 1980 r.). Łatwo było więc przyjąć, że skoro PRL mnie wyzyskuje i represjonuje, będę popierał jego przeciwieństwo.

Brakowało też konsekwentnie lewicowej organizacji w opozycji, która mogłaby przedstawić alternatywę.

Czy nie było chociaż trochę socjalizmu w PRL?

Nie. Rację miał związany z PPS ekonomista Oskar Lange, który porównał PRL do gospodarki wojennej. Wydatki zbrojeniom miały i mają bardzo ważne znaczenie w globalnej konkurencji kapitalistycznej. W czasach PRL próbowano też się integrować coraz bardziej w relacje gospodarcze z resztą świata (był to jeden z głównych powodów, dlaczego chciano wprowadzić rynkowe mechanizmy do gospodarki).

Władze chwaliły się, że Polska jest dziesiątą potęgą przemysłową świata.

Jednak autentyczna alternatywa wobec kapitalizmu musi opierać się na prawdziwej demokracji - w zakładach, w całym społeczeństwie. Praca musi być

demokratycznie zorganizowana, społeczny plan produkcji musi być stworzony w sposób demokratyczny.

Główną cechą socjalizmu nie jest nacjonalizacja. Nacjonalizacja nie jest zaprzeczeniem kapitalizmu. W kapitalizmie zawsze istniały zarówno prywatne zakłady, jak i państwowe.

Dziś w walce o nasze prawa, jako socjaliści oddolni i zwolennicy władzy pracowniczej żądamy upaństwowienia, by ratować miejsca pracy.

Jesteśmy przeciwnikami prywatyzacji, której zwykle towarzyszą zwolnienia. W systemie parlamentarnej demokracji prywatyzacja jest też próbą oddalenia gospodarczych decyzji od jakiejkolwiek kontroli demokratycznej, ponieważ państwowe zakłady są w bardziej bezpośredni sposób odpowiedzialnością posłów i rządów niż prywatne.

My natomiast żądamy ustalenia politycznych priorytetów produkcji zgodnie z interesami niezamożnej większości społeczeństwa.

Jednak samo upaństwowienie nie oznacza, że zakład się staje „socjalistyczny”. W PRL, tak jak w RP, nie było demokracji gospodarczej, pracownicy nie decydowali o tym, co produkować, o dystrybucji dóbr. Skoro tego brakowało nie można mówić o socjalizmie.

Dlatego na demonstracji 4 czerwca wśród haseł Pracowniczej Demokracji znalazło się takie: "Był PRL, jest RP - walka nie skończyła się".

Lech Wałęsa i inni często mówią o "rewolucji" w 1989 r. Czy wydarzenie w tamtym czasie można nazwać rewolucją?

To była inna rewolucja niż rewolucje, które miały miejsce we Francji w 1789 r. lub w Rosji 1917 r. Stanowiła ona rewolucję polityczną, gdzie zmieniają się postacie na czele państwa, ale nie rewolucję społeczną, kiedy klasa panująca zostaje obalona a społeczeństwo przekształca się w fundamentalny sposób.

Sytuacja przypominała to, co włoski marksista Antonio Gramsci nazwał "bierną" lub "pasywną" rewolucją. Jest to "rewolucja", w której władze reformują system odgórnie, by zapobiec głębszym oddolnym zmianom.

Ludzie na czele PRL musieli pogodzić się z utratą monopolu na władzę polityczną, by zachować dla siebie i swoich rodzin miejsce na czele hierarchii ekonomicznej w Polsce. Podobnie rewolucje w innych krajach bloku i samym ZSRR można określić jako "rewolucje pasywne".

Czy wydarzenia w 1989 roku dają nam jakieś wskazówki na przyszłość?

Pokazują nam, jak ni stąd ni zowąd rządy i systemy władzy mogą upaść w błyskawicznym tempie.

Pokazują też, że kapitalizm w każdej formie jest nieudolny.

Dziś, jak zauważył brytyjski marksista Chris Harman, popłoch wśród panujących w czołowych państwach przypomina zamieszanie wśród rządzących w ZSRR i Bloku Wschodnim w latach 1989-91.

Nie wiedzą co robić, by ratować ich system przed katastrofą. Ich popłoch i chaotyczne działanie rozgrywa się na oczach setek milionów ludzi. Dlatego nawet przy obecnej słabości lewicy antykapitalistycznej wciąż mamy szanse na rozwój.



04.06.09 Na krakowskiej demonstracji antyrządowej.

Co sływać?

Pracodawcy łamią prawo - kara 1230 zł!

W 2008 r. doszło do ponad 104,4 tys. wypadków przy pracy, czyli ponad 5 proc. więcej niż rok wcześniej. Liczba śmiertelnych ofiar tych wypadków (523) wzrosła o ponad 9 proc. O 7,5 proc. spadła natomiast liczba poszkodowanych w wypadkach ciężkich - podaje raport roczny Państwowej Inspekcji Pracy (PIP).

Wypadkom, w tym także śmiertelnym, najczęściej ulegali robotnicy budowlani i kierowcy.

Najwięcej uchybień pod względem przestrzegania zasad bhp dotyczyło wykonywania prac na wysokości, w wykopach oraz przy montażu i eksploatacji rusztowań...

Z raportu wynika też, że co czwarty pracodawca łamał przepisy regulujące zasady wypłaty wynagrodzenia za pracę (także w godzinach nadliczbowych) oraz wynagrodzenia lub ekwiwalentu za urlop wypoczynkowy.

W ocenie PIP niepokojąca jest skala i powtarzalność naruszeń prawa dotyczącego czasu pracy. Jego ewidencję nierzetelnie prowadziła co dziesiąta placówka ochrony zdrowia, co piąty supermarket, co czwarte towarzystwo ubezpieczeniowe i 90 proc. małych sklepów.

76 proc. pracodawców nie udzielało pracownikom urlopu wypoczynkowego w roku nabycia do niego prawa, a w przypadku urlopów zaległych - do końca pierwszego kwartału roku następnego. PIP ocenia, że w dużej mierze jest to skutek zbyt niskiego w stosunku do potrzeb zatrudnienia.

Co piąty pracodawca nielegalnie zatrudniał lub powierzał pracownikom inną pracę zarobkową, a co szósty opłacał nieterminowo lub w ogóle nie opłacał składek na Fundusz Pracy...

Z 364 tys. decyzji, jakie w ub.r. wydali inspektorzy pracy, ponad 11 tys. nakazywało natychmiastowe wstrzymanie pracy w związku ze stwierdzeniem bezpośredniego zagrożenia życia bądź zdrowia pracujących.

Sprawcy wykroczeń ukarani zostali karami grzywny na łączną kwotę ponad 24 mln zł (o 5,5 mln zł więcej niż rok wcześniej). Średnia wysokość mandatu wyniosła 1230 zł.

PAP 19.05.2009

Przejmują, zwalniają

Właściciele przedsiębiorstw wykorzystują przepisy o przejęciu części zakładu przez innego pracodawcę. W ten sposób chcą uniknąć kosztownych wydatków związanych z redukcją personelu...

- Znane mi są sytuacje, w których nowa firma przejmuje dział innego zakładu i po jakimś czasie zwalnia przejętych ludzi, nie płacąc odpraw, bo ze względu na poziom zatrudnienia nie ma takiego obowiązku. Formalnie jednak to, co robi przejmujący pracodawca z przejętymi ludźmi, nie jest ograniczane przepisami, np. okresowym zakazem zwolnień. Ma on prawo do własnej polityki kadrowej - mówi Dawid Zdebiak, radca prawny w Kancelarii Gujski Zdebiak.

www.rp.pl 30.05.2009

PYTANIA W RUCHU

Czy ratowanie General Motors mogłoby być korzystne dla środowiska?

Jako działacz na rzecz ochrony klimatu nienawidzę korporacji takich jak Exxon Mobil i General Motors (GM). Ale teraz GM zbankrutował, a jak telewizja nam mówi, Barack Obama wkroczył do akcji, by "uratować" tę korporację.

Wielu aktywistów na rzecz klimatu uważa, że rząd amerykański powinien po prostu opuścić GM, pozwolić mu pójść na dno, i że brytyjski rząd powinien zrobić tak samo z producentem samochodów Vauxhall.

Ratowanie tych korporacji, jak argumentują, oznacza, że będą one kontynuować produkcję samochodów, które niszczą planetę. Jest to naturalna reakcja. Wiele przemawia za takim podejściem. Ale ja się z tym nie zgadzam. Pozwólcie, bym wytłumaczył dlaczego.

Każdy, kto przyjrzał się dokładnie problemowi wie, co należy zrobić, by powstrzymać zmiany klimatyczne. Potrzebujemy ogromnych programów inwestycyjnych ze strony rządów, by na całej Ziemi zbudować elektrownie wiatrowe i słoneczne, a także ocieplić domy i inne budynki.

Potrzebujemy transportu publicznego, który zastąpi samochody oraz ścisłych norm dla przemysłu. Wszystkie te przedsięwzięcia oznaczają więcej miejsc pracy - aż dziesiątki milionów na światową skalę.

Jak mówi reżyser Michael Moore, powinniśmy dzisiaj robić to, co rząd USA uczynił w stosunku do GM podczas drugiej wojny światowej. Kiedy rozpoczęła się wojna władze amerykańskie zamknęły zakłady samochodowe, by ponownie je otworzyć trzy miesiące później dostosowane do produkcji ciężarówek, broni i samolotów. Obecnie musimy zrobić to samo, ale tym razem by ratować ludzkie życie a nie w celu zabijania.

Zawodowe kwalifikacje, które są potrzebne, by produkować paliwożerne, duże samochody (tzw. SUV) mogą być wykorzystywane w celu produkcji turbin wiatrowych, paneli słonecznych i hybrydowych autobusów. Ale jeśli rządy nie będą interweniować, by zmienić profil produkcji fabryk samochodowych, czy nie powinniśmy pozwolić na ich zamknięcie? Nie.

To nie tylko kwestia miejsc pracy na krótką metę. Istotą sprawy GM jest samo pytanie: czy rządy powinny interweniować w celu ratowania miejsc pracy i przekierowania przemysłu.

Rządy USA i Wielkiej Brytanii dały wiele miliardów bankom. Mówiono nam, że pieniądze poszły na "stymulację" gospodarki. Jest to kłamstwo. Pieniądze zostały wydane, by częściowo pokryć straty banków.

Rządy chcą, by banki miały więcej środków w porównaniu z wielkością udzielanych kredytów. Tak więc, dotacje ze strony rządów nie idą na pożyczki, które mogłyby stworzyć lub ratować miejsca pracy. Zamiast tego pieniądze pozostają w bankach, by dawać im większe rezerwy.

Mówiono nam, że to "keynesowska" stymulacja gospodarki. Tak nie jest. Banki, prawica, republikanie w USA, premier Gordon Brown w Wlk. Brytanii itp. argumentują, że nie możemy wydawać pieniędzy, by ratować miejsca pracy, ponieważ już daliśmy je bankom.

Oto powód, dla którego GM jest taki ważny. GM to nie tylko jedna firma. Przez 50 lat był największą korporacją naszej planety. Jej obecny los stanowi przykład, w którym pada pytanie: czy rząd powinien ratować miejsca pracy i przemysł?

Wydaje się, że Obama zdecydował, że tak. W Wielkiej Brytanii rząd zdecydował, że nie - niech Vauxhall umrze. W rzeczywistości jednak Obama ratuje firmę a nie miejsca pracy. W latach 1970-ych w GM było 450 tys. miejsc

proponuje. Lecz nie powinniśmy mówić, że żadnego ratowania nie powinno być. Powodem ku temu jest to, czego potrzebujemy, by uratować planetę.

Przedstawiłem zmiany, których potrzebujemy, by stworzyć miliony miejsc pracy oraz rozwiązać problem zmian klimatycznych. Wydają się być proste. Owszem, technicznie rzecz biorąc tak jest. Moglibyśmy zadanie to wykonać w ciągu pięciu lat. Problem jest polityczny. Będziemy musieli walczyć z korporacjami i rządami, by osiągnąć takie zmiany. Nie będzie to jakąś błachą walką. Będziemy potrzebować ludzi pracy i ich związków zawodowych po naszej stronie. W końcu to ich działanie będzie nam potrzebne.

Nie możemy zbudować ruchu masowego na rzecz klimatu poprzez poświęcenie się ludzi. Musimy go ugruntować na walce o miejsca pracy - nie tylko na obronie istniejących miejsc pracy, lecz na stworzeniu nowych. Jeśli zareagujemy na upadłość największej korporacji na świecie mówieniem, że to nie nasza sprawa, nie będziemy mogli budować takiej walki.

Nie jest to kwestią abstrakcyjną. Obecnie ma miejsce zamykanie kolejnych zakładów decyzją rządu brytyjskiego. Działacze na rzecz klimatu i socjaliści muszą zacząć rozmawiać ze związkami zawodowymi w tych zakładach już teraz.

Musimy im jasno powiedzieć, że walczyliśmy zarówno o miejsca pracy jak i o klimat - powinniście przyłączyć się do nas w tej walce. To w ten sposób buduje się ruch.

Na końcu jednak trzeba przytoczyć jedno ostrzeżenie. Pracownicy GM są niszczeni, ponieważ ich związek zawodowy bronił firmy a nie ich interesów.

UAW bronił tzw. SUV (dużych „paliwożernih” samochodów), zachowania niskiego limitu kilometrowego na każdy litr benzyny i zamknięcia niektórych zakładów. Jeśli związek walczyłby o to, by zakład produkował ekonomicznie zrównoważone produkty, jego członkowie mogliby jeszcze zachować swoje miejsca pracy i emerytury.

W tej historii jest lekcja dla pracowników wielu branż w tym kraju i na świecie.

Jonathan Neale
Tłum. Ellisiv Rognlien
i Joanna Puszwacka



06.03.09 Warszawa. Pracownicy General Motors (Opla) w Gliwicach na demonstracji związkowej. Nieznany pozostaje dotychczas los zakładów firmy w Polsce.

pracy. Dzisiaj jest ich 64 tys. Obama chce pozbyć się 21 tys. z nich już teraz, a niewątpliwie więcej cięć nastąpi.

Co ważniejsze, związek zawodowy Zjednoczeni Pracownicy Samochodowi (UAW) wywalczył godne emerytury i opiekę zdrowotną dla ponad miliona emerytowanych pracowników GM.

Wyrzuceni na śmietnik

Większość tego teraz została odebrana im przez bankructwo firmy. Związek uzgodnił, że może stać się właścicielem jednej trzeciej firmy, która nie zarabia żadnych zysków. Starzy, chorzy i ludzie, którzy zbudowali tę korporację zostali wyrzuceni na śmietnik. „Branża” będzie zachowana.

Nie powinniśmy więc powiedzieć po prostu do diabła z nimi? Że takiego rodzaju „ratowanie” nie ma sensu?

Niewątpliwie powinniśmy argumentować za czymś więcej niż to, co rząd

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł.

(1 rok /11 nr)

Zamów prenumeratę gazety dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami:

PO BOX 12, 01-900 W-wa 118

lub pracdem@go2.pl

Strajki * Protesty * Strajki * Protesty *

WALKA Z KRYZYSEM

Antyrządowa demonstracja związkowa

„Nie będziemy płacić za wasz kryzys”



Kilkuset demonstrantów z Wolnego Związku Zawodowego "Sierpień 80" wspieranych przez członków związków zawodowych ratowników medycznych a także mieszkańców stolicy wzięło udział w marszu, który odbył się 22 maja w Warszawie pod hasłem "Nie będziemy płacić za wasz kryzys". Trasa protestu wiodła od Sejmu pod Kancelarię Premiera w Alejach Ujazdowskich. Protestujący domagają się podwyżek płac, podniesienia płacy minimalnej oraz odstąpienia przez władze od zapowiadanych zmian w Kodeksie Pracy. Wśród demonstrantów była Ewa Jasiewicz, która pracowała w palestyńskiej karetce pogotowia podczas ostatnich ataków armii Izraela oraz Elżbieta Fornalczyk, organizatorka pierwszego strajku w polskim hipermarkecie – w tuskim Tesco.

Polska Grupa Energetyczna Powołali komitet strajkowy

Może dojść do strajku w największej polskiej firmie energetycznej. Komitet Obrony Dystrybucji (KOD), zrzeszający organizacje związkowe spółek dystrybucyjnych, w przyjętej 26 maja deklaracji zapowiedział podjęcie działań w celu obrony spółek z grupy i ochrony miejsc pracy. Może to oznaczać nawet strajk.

Związkowcy ze spółek dystrybucyjnych powołali komitet strajkowy, gdy władze Polskiej Grupy Energetycznej ujawniły plan restrukturyzacji spółki. Związki uważają, że plany zarządu zagrażają prawom pracowniczym i mogą doprowadzić do likwidacji miejsc pracy.

Zakłady Azotowe - Puławy

W Zakładach Azotowych Puławy przeprowadzono referendum strajkowe, w którym załoga miała odpowiedzieć za bądź przeciwko strajkowi. Wyniki referendum będą znane za kilka tygodni. Spór między załogą a dyrekcją firmy dotyczy płac, a głównie chodzi o dostosowanie wynagrodzeń w spółce do wynegocjowanego w grudniu 2007 roku nowego taryfikatora, zgodnie, z którym pracownicy zgodzili się na likwidację szeregu dodatków płacowych. Dla przeciętnego pracownika działu produkcji zastosowanie taryfikatora oznaczałoby podwyżkę od 300 nawet do 1300 zł miesięcznie. Obecnie ponad 90 proc. załogi jest wynagradzane poniżej taryfikatora, a pracownicy wynagradzani zgodnie z nim lub nawet powyżej należą z reguły do najwyższego kierownictwa spółki.

MPK - Rzeszów

W referendum, które odbyło się 18 maja w rzeszowskim Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, 450 osób czyli 67% wszystkich zatrudnionych opowiedziało się za strajkiem jeśli postulaty załogi nie zostaną spełnione. Zakładowa „Solidarność” reprezentująca pracowników w sporze z dyrekcją domaga się między innymi wypłaty zaległych rocznych nagród, ekwiwalentu za umundurowanie oraz podwyżki płac. Na zarzuty, że w kasie przedsiębiorstwa nie ma środków na spełnienie tych żądań związkowcy odpowiadają, że wywiązanie się władz miasta z obowiązku refundacji ulg przewozowych dałoby odpowiednie fundusze.

Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych - Rybnik

W Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Rybniku (woj. śląskie) 29 maja ogłoszono strajk niższego i średniego personelu. Protest zorganizowany został przez Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych, NSZZ "Solidarność" i Związek Zawodowy "Kontra". Uczestniczące w strajku pielęgniarki, sanitariusze, salowe i rejestratorki medyczne domagają się między innymi realizacji porozumienia płacowego, zawartego z poprzednim kierownictwem zakładu w 2007 r.

Lokatorzy - Białystok

W Białymstoku przed Urzędem Wojewódzkim kilkuset mieszkańców bloków komunalnych demonstrowało 25 maja, przeciwko drastycznym podwyżkom czynszów za mieszkania. Obecna średnia stawka czynszu wynosi 323 zł. Po zapowiedzianych od lipca podwyżkach będzie ona oscylować wokół kwoty 513 zł.

Str. 9 Joanna Puszwa

4 czerwca- Katowice

Manifestacja „To nie tak miało być”

Ulicami Katowic 4 czerwca w demonstracji pod hasłem „To nie tak miało być” przeszło 6 tysięcy manifestantów. Oprócz związkowców ze Śląsko-Dąbrowskiej "Solidarności" organizatorów manifestacji uczestniczyli w niej członkowie "S" z Podbeskidzia, Częstochowy i Małopolski, stoczniowcy z Gdańska i Szczecina, ZZ Kadra, ZZ Górników w Polsce, Sierpnia 80 i NSZZ "S" Policjantów.

Do Katowic w geście solidarności przyjechali także związkowcy ze Słowacji, Czech i Włoch. Marsz odbywający się w 20 rocznicę wolnych wyborów, był sprzeciwem wobec braku działań antykryzysowych i lekceważeniu przez rząd dialogu społecznego.

Piotr Duda, przewodniczący Śląsko-Dąbrowskiej "S" przemawiając do zebranych powiedział: Mamy dziś prawo nie tylko cieszyć się z wolności, ale także wykrzyknąć nasze niezadowolenie. (Zdjęcie s. 3)

Katowicki Holding Węglowy

Strajk ostrzegawczy

W kopalniach wchodzących w skład Katowickiego Holdingu Węglowego 26 maja przeprowadzono dwugodzinny strajk ostrzegawczy. Organizatorem protestu był WZZ "Sierpień 80", a związany był z trwającym od początku roku sporem płacowym rozpoczętym, gdy zarząd KHW poinformował o zamrożeniu płac na 2009 rok. Związkowcy nie zgodzili się z decyzją zarządu, zażądali 12-procentowej podwyżki i rozpoczęli spór zbiorowy. Teraz są skłonni zaakceptować rozmowy o podwyżkach realizowanych dopiero w drugim półroczu, ale domagają się 1500 zł jednorazowej wypłaty dla każdego pracownika, jako rekompensaty za pierwsze półrocze. Jeśli negocjacje z zarządem spółki nie przyniosą porozumienia, związkowcy nie wykluczają kolejnych akcji.

Sanden - Polkowice

Pikieta w sprawie płac



9 czerwca br. w Polkowicach odbyła się pikieta pracowników Sanden Manufacturing Poland Sp. z o.o. Jak powiedziała przewodnicząca zakładowej "Solidarności" zorganizowanie tej manifestacji było niezbędnym środkiem, aby zmusić pracodawcę do podjęcia rozmów w sprawie podwyższenia wynagrodzeń pracowniczych. Pracownicy czują się oszukani, ponieważ gdy firma znalazła się w trudnej sytuacji finansowej, zgodzili się na zaproponowane przez zarząd działania oszczędnościowe m. in. obniżenie zarobków w marcu o 10 proc., zawieszenie funduszu socjalnego na cały rok i likwidację premii. Ostatnio sytuacja finansowa firmy bardzo się poprawiła, ale to nie przekłada się na wzrost płac pracowników. Związkowcy z "Solidarności" żądają od pracodawcy 500 zł netto podwyżki oraz zmiany systemu zaszeregowania stawek zasadniczych. Ponadto chcą odzyskać fundusz socjalny. Zapowiadają, że jeżeli ta pikieta nic nie da, będzie następna już na większą skalę w połowie czerwca.

ZNTK - Łapy

Działacze "Sierpnia 80" zorganizowali przed bramą Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach pikietę, aby wesprzeć pracowników zakładu walczących o uratowanie swoich miejsc pracy. Zakład jest zagrożony likwidacją z powodu gwałtownego spadku zamówień ze strony PKP Cargo. Z 750 pracowników zwolniono już 400 osób, część pozostałej załogi jest na tzw. przestojowym.

ENEA

W Enei 19 maja rozpoczął się spór zbiorowy między trzema związkami zawodowymi, działającymi w firmie a zarządem. Podstawą sporu jest brak porozumienia w sprawie wzrostu wynagrodzeń. Stroną sporu są następujące organizacje związkowe: MZZ Pracowników Grupy Kapitałowej ENEA S.A., MOZ Związku Zawodowego Inżynierów i Techników, MZZ Pracowników Grupy Energetycznej ENEA S.A. "Kadra", które postanowiły utworzyć wspólną reprezentację związkową do negocjacji z dyrekcją firmy.

„Afrykańska Ewa” i nonsens rasizmu



Pytanie czy gatunek homo sapiens ewoluował jednocześnie czy też faktycznie istnieją różne rasy ma ważne znaczenie zarówno społeczne jak i historyczne.

Fryderyk Engels i Karol Marks z gorliwością przeczytali dzieło Karola Darwina „O pochodzeniu gatunków”, kiedy zostało po raz pierwszy opublikowane.

Pochwalali tę pracę jako znamienne odrzucenie religijnego kreacjonizmu - wierzenia, iż Bóg stworzył świat.

Wpłynęło to na ich własne teorie na temat, w jaki sposób ludzie ewoluowali i jaka jest ich relacja z naturą.

Fakt, iż człowiek posiadał rozum i zdolność do wspólnej pracy pozwolił mu przetrwać głód i katastrofy.

Wciąż bardzo żywa jest wśród antropologów debata, w jaki sposób wyewoluowali ludzie miliony lat temu i jak to się stało, że opuścili Afrykę.

Wszystkie dowody wspierają teorię, że praczłowiek rozwinął się z małpy człekokształtnej ponad 3 miliony lat temu. Liczące 3,2 miliona lat znalezione w Etiopii szczątki archaicznego ‘małpoluda’, nazwanego przez archeologów Lucy, uznaje się za należące do najstarszego znanego przodka ludzkości.

Jednakże kwestia, w jaki sposób owa archaiczna małpa rozwinęła się w homo sapiens i kiedy ci pierwsi ludzie zaczęli rozprzestrzeniać się po świecie, jest wciąż kontrowersyjna.

Niektórzy archeolodzy twierdzą, że praczłowiek ewoluował niezależnie w Azji i Afryce w przeciągu ostatnich milionów lat, wytwarzając różne fizyczne i psychiczne zdolności, zanim gatunki te się skrzyżowały.

Doktor Alice Roberts jest anatomem i antropologiem na Uniwersytecie w Bristolu.

Twierdzi ona: „Jesteśmy bardzo młodym gatunkiem i jesteśmy wszyscy bardzo blisko ze sobą ‘spokrewnieni’. Stąd też rasizm jest takim nonsensem.”

„Pojęcie ‘rasy’ w biologii nie ma żadnego sensu. To pojęcie powstało przez wrzucenie do jednego worka wybranych cech fizycznych, elemen-

tów kultury i religii oraz miejsca urodzenia.

Nowe dowody wskazują na to, że ‘człowiek myślący’ pochodzi od jednej afrykańskiej kobiety, nazywanej „Afrykańską Ewą” (mitochondrialną Ewą), która żyła około 200 tysięcy lat temu.

Ta cezura, wyznaczona na podstawie badań DNA, pasuje idealnie do wcześniej znanych skamielin Homo sapiens.

Niedawno ponownie określono wiek dwu czaszek i niekompletnego szkieletu, które zostały znalezione w Omo w Etiopii w 1967 roku na około 195 tysięcy lat – są one najstarszymi znanymi przedstawicielami naszego gatunku.

Pojęcie ‘rasy’ w biologii nie ma żadnego sensu. To pojęcie powstało przez wrzucenie do jednego worka wybranych cech fizycznych, elementów kultury i religii oraz miejsca urodzenia.

Taki dowód podkopuje teorię ludzkiego rozwoju - znaną jako hipoteza multiregionalna – która stała się bardzo popularna.

Homo erectus – pierwsi bardzo prymitywni ludzie - opuścili Afrykę i osiedlili się w rejonie dzisiejszych Chin.

Twierdzono, że są oni bezpośrednimi przodkami współczesnych Chińczyków. Nawet próbowano dowodzić, że archaiczne czaszki mają wyraźne cechy wschodnio-azjatyckie.

Afrykański wczesny człowiek jest opisywany jako silniejszy, wyższy, z grubą podstawą czaszki i dużą szczęką. Jego Pekijski kuzyn, przeciwnie, uznawany był za mniejszego, ale za to bardziej zwinnego i inteligentnego.

Te opisy są znane każdemu, kto oglądał rasistowskie karykatury Afrykańczyków i Azjatów.

Najnowsze dowody DNA dowiodły raz na zawsze, iż ta teoria jest błędna.

Najświeższe odkrycia pochodzą od

chińskiego profesora Jin Li, który używa najnowszej technologii DNA do badania genetyki Homo sapiens.

Pobrał on próbki od 12 tysięcy Chińczyków, aby zobaczyć czy pochodzą oni od człowieka pekińskiego.

Wniosek jest jasny. Jin Li dowiódł, iż jesteśmy potomkami tego samego gatunku praczłowieka, który powstał w Afryce jakieś 200 tysięcy lat temu.

Obecnie uważa się, że człowiek pekiński wyginął, a ludzie ewoluowali z Homo sapiens.

Bardziej rozwinięty praczłowiek, tzw. człowiek heidelberski, zasiedlił większość Zachodniej Azji i Europy. Od niego pochodzi Neandertalczyk. Za narzędzia służyły mu przede wszystkim ostro zakończone odłamki skalne. Oni również wymarli.

Cóż więc wiemy na temat ewolucji ‘człowieka myślącego’ na podstawie dowodów, jakie obecnie posiadamy?

Przez ponad 100 tysięcy lat Homo sapiens nie opuścił Afryki – z wyjątkiem krótkiej wyprawy na Bliski Wschód.

Kiedy wielki eksodus wreszcie rozpoczął się około 85 tys. lat temu, wszystko nabrało tempa. Południowa Azja i Australia zostały zasiedlone 50 tys. lat temu, Północna Azja i Europa 40 tys. lat temu, a Ameryki 15 tys. lat temu.

Prawdopodobnie ludzie rozprzestrzenili się wzdłuż południowego wybrzeża Azji, a później zaczęli penetrować ląd.

Prawie na pewno, ich łowiecko-zbieracki tryb życia, pchnął ich do wędrówki w poszukiwaniu nowych źródeł pokarmu w obliczu wyczerpania zasobów żywności, rozrostu populacji i zmian klimatycznych.

Byli przystosowani do dalekich wędrówek, wytrzymali w marszu i biegu.

Ich manualna zręczność uczyniła ich wyśmienitymi wytwórcami narzędzi, podczas gdy większe mózgi dały im zdolność abstrakcyjnego myślenia, szczegółowego planowania, wytworzenia struktur - językowej i społecznej.

Tworzyli małe, współpracujące

grupy - byli zżyci ze sobą.

Mieli, w sensie dosłownym, „kulturę” – ich sposoby zdobywania żywności, kolektywnego życia, dzielenia obowiązków, wytwarzania narzędzi i ozdób, grzebania zmarłych i wiele innych kwestii ustalano w grupie.

Ich społeczność była wczesną formą prymitywnego komunizmu, w wymiarze wskazanym przez Marksa i Engelsa.

Ich cechy gatunkowe pozwoliły im przystosowywać się do radykalnie zmieniających się środowisk naturalnych. W klimacie arktycznym polowali na renifery, w tropikalnym na świnie, małpy i jaszczurki.

Różnicowały się narzędzia adekwatnie do zadań. Zamiast prostych toporków i otoczków, wytworzyli oni nowy rodzaj ostrz – kamiennych narzędzi o ostrych krawędziach, dłuższych ale węższych.

Wreszcie – tworzyli także sztukę – malowidła i figury zwierząt, na które polowali przypisując im magiczną moc.

Ponad wszystko, nowy gatunek człowieka eksperymentował i tworzył wynalazki, a sukcesy były przekazywane dalej i kopiowane. Kultura nie była statyczna, ale dynamiczna i kumulatywna.

W przeciwieństwie do wcześniejszych ludzi – albo wymierających albo zmieniających się biologicznie w obliczu nowych warunków, Homo sapiens znalazł rozwiązania praktyczne – lepsze schronienia, cieplejsze odzienie i ostrzejsze narzędzia.

Natura i kultura wzajemnie na siebie oddziaływały. Ludzie stali się dużo lepsi w kontrolowaniu, zmienianiu i wykorzystywaniu ich środowisk życia.

To wyjaśnia proces powstawania rolnictwa ok. 10 tys. lat temu. Łowiectwo zamieniło się w hodowlę.

Zbiór dzikich traw stał się uprawą zboża. Możliwe, że tę zmianę spowodował jakiś rodzaj ekologicznego kryzysu.

Unikalny ‘progresywny’ charakter Homo sapiens jako gatunku sprawił, że stało się to możliwe.

Jak dowodzą analizy DNA ludzie są jednym i tym samym gatunkiem.

Wybitny genetyk Luigi Luca Cavalli-Sforza, który przeprowadził zbieranie próbek DNA i badaniem nad nimi, konkluduje: „Studia nad genetyką ludzkiej populacji i ewolucją dają najsilniejszy dowód, iż nie ma naukowych podstaw rasizmu.”

Jako gatunek – potomkowie Afrykańskiej Ewy – przeszliśmy daleką drogę, ale największe wyzwania są jeszcze przed nami.

Neil Faulkner
Tłumaczyli Maciej Bancarzewski
i Elżbieta Kosiorek

Chcesz współpracować z nami?

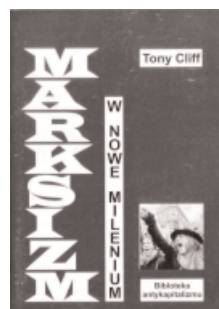
Pracownicza Demokracja organizuje się w **lokalnych grupach**, które regularnie się spotykają. W spotkaniach tych uczestniczą ludzie, którzy chcą działać w swoim mieście, szkole, uczelni czy miejscu pracy. Odbývają się na nich **dyskusje** o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania publiczne** pt. **Forum Antykapitalistyczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami, **zadzwoń** pod numer telefoniczny podany pod miastem najbliższym Twojemu miejscu zamieszkania.

Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji w Warszawie
we wtorki o g. 18.30
 u FZZ "Metalowców"
ul. Długa 29, I piętro, sala 116
 (blisko stacji metra Ratusz)
Więcej info: tel. 022 847 27 03
0697 05 40 40 lub www.pd.w.pl

Kontakt w miastach	Informacja o lokalnym działaniu Pracowniczej Demokracji
Warszawa Uniwersytet:	Sprzedaż gazety (od paźdz.): wtorki i czwartki, godz. 12.30-13.30 Główna Brama Uniwersytetu Warszawskiego, Krakowskie Przedmieście.
Warszawa: 0697 05 40 40	Sprzedaż gazety: soboty, godz. 12.00-13.00 , Metro Centrum, na dużym placu. Spotkania we wtorki godz. 19.00.
Szczecin: 46 07 510 (Kuba)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Trójmiasto: 515 658 341 (Krzysiek)	Sprzedaż gazety: telefonicznie
Słupsk: 0601 846 831 (Piotr)	Gazeta: telefonicznie lub mailem: redpimp1@wp.pl
Olsztyn: 0502163 922 (Kamil)	Gazeta: Warmińska Biblioteka Wolnościowa, Grunwaldzka 23A
Kraków: 648 50 45 (Andrzej)	Gazeta, spotkania/kontakt: telefonicznie lub mailem: pd_krakow@o2.pl
Bytom:	Gazeta/kontakt: pracem@go2.pl
Poznań: 0692 405 906 (Piotr)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Ostrołęka: 0696 382 051 (Witek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie lub przez e-mail: witkam5@o2.pl
Kielce: 0604 49 73 30 (Michał)	Gazeta/kontakt: telefonicznie

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

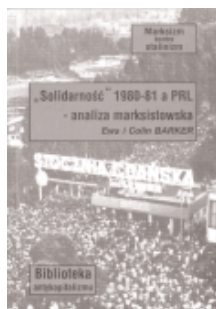


Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

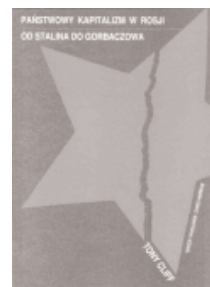
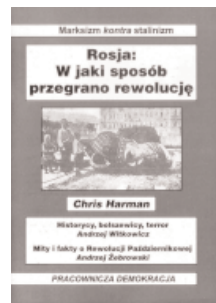


Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

Solidarność 1980-81 a PRL.
Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł



W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 2 zł

Zamówienia: PO BOX 12, 01-900 Wwa 118 lub pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji homoseksualistów.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującemu chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12,
01-900 W-wa 118
tel.: (022) 847 27 03

pracdem@go2.pl
www.pracowniczademokracja.org

NIE DLA BAZ USA * NIE DLA BAZ USA *

Amerykańscy żołnierze i rakiety na wiwat



10.05.09 Kabul, Afganistan. Protestujący studenci nazywają USA "największym terrorystą świata" po tym, jak 4 maja naloty amerykańskie zabiły ok. 140 cywilów w tym 95 dzieci. Nawet marionetkowy prezydent Afganistanu, Hamid Karzaj, ostro skrytykował USA za zabijanie cywilów. Polski wkład w zbrodniczej okupacji Afganistanu jest coraz większy. Obecnie polski kontyngent zostaje zwiększony o 200 - będzie liczył 2200 żołnierzy.

Już w tym roku mogą trafić do Polski amerykańscy żołnierze. Chociaż przyszłość budowy amerykańskich wyrzutni rakiet przechwytyjących w Redzikowie koło Słupska, w ramach programu tzw. „tarczy antyrakietowej” wciąż nie jest jasna, realne jest powstanie bazy do obsługi rakiet „Patriot”.

Jak donosiła 6 czerwca Gazeta Wyborcza: „Na przełomie lipca i sierpnia Polska miałaby podpisać z USA porozumienie o statusie wojsk amerykańskich w Polsce, znane pod angielskim skrótem jako SOFA. Jest ono niezbędne, bo wiadomo już, że Patrioty będą obsługiwane wyłącznie przez żołnierzy amerykańskich – wraz z raketami w Polsce będzie stacjonować około 120 żołnierzy z USA”. Sprawa, choć nie dotyczy bezpośrednio realizacji programu „tarczy”, jest niebagatelna, gdyż byłaby to pierwsza zagraniczna baza wojskowa w Polsce od czasów wycofania się wojsk ZSRR! Wokół lokalizacji „patriotów” pojawił się jednak wątek humorystyczny. Otóż władze USA chcą, owszem, chcą trzymać przez kilka miesięcy w roku na polskim terytorium własną baterię „patriotów” i wła-

snych żołnierzy, ale baterię wyposażoną jedynie w rakiety ćwiczebne. W razie wojny będą więc strzelać tylko na wiwat.

Żeby było jasne: nie chcemy ani „patriotów” ćwiczebnych ani bojowych, które z punktu widzenia zwykłego mieszkańca Polski są jednakowo zbędne. Nie godzimy się na żadne bazy Wielkiego Brata zza oceanu i będziemy przeciw nim protestować. Zabawne jest jednak widzieć, jakie wygibasy uprawiają polscy rządzący, starając się robić dobrą minę do złej gry, gdy ich amerykańscy „partnerzy strategiczni” grają im na nosie. O ile minister obrony Bogdan Klich z trudem krył irytację, mówiąc że "trudno sobie wyobrazić, żeby do Polski przyjechała bateria, tak jakby Polska była salonem sprzętu wojskowego. Cała Polska to nie są targi w Kielcach" (PAP, 12 czerwca), to emocje studził rzecznik rządu Paweł Graś, oświadczył, że „Patrioty bojowe nie są warunkiem „tarczy” w Polsce”, a i te ćwiczebne mogą się w zasadzie przydać, bo „wtedy będziemy mogli przygotowywać naszych żołnierzy i nasze siły, żeby w razie zagrożenia przyjąć Patrioty bojowe” (12 czerwca, RMF

FM). Te bojowe faktycznie zawsze można „przyjąć” – za miliard dolarów.

Zobowiązanie do lokalizacji w Polsce amerykańskiej baterii „patriotów” znajduje się w będącej uzupełnieniem do polsko-amerykańskiej umowy o lokalizacji elementów tzw. „tarczy antyrakietowej”, „Deklaracji w sprawie współpracy strategicznej między Rzeczpospolitą Polską a Stanami Zjednoczonymi”. Jak pamiętamy, rząd Tuska uznał ją jako swój wielki sukces negocjacyjny. Można w niej przeczytać o „rozszerzeniu współpracy w zakresie obrony powietrznej i przeciwrakietowej”, której „nowym ważnym obszarem” ma być „rozmieszczenie w Polsce amerykańskiej baterii rakiet Patriot będącej na wyposażeniu systemu obrony powietrznej i przeciwrakietowej Sił Lądowych Stanów Zjednoczonych”. Zapewne polskim negocjatorom nawet nie przyszło do głowy, że ich amerykańscy przyjaciele wpadną na pomysł, by uznać to za możliwość dostarczenia rakiet ćwiczebnych. Litery porozumienia to jednak nie łamie, bo rakiety ćwiczebne także są w końcu „na wyposażeniu systemu obrony powietrznej i przeciwrakietowej Sił Lądowych Stanów Zjednoczonych”.

Trudno powiedzieć co stoi za

decyzją amerykańskich władz. Być może świadczy to o wycofywaniu się z budowy tej części „tarczy”, która miała się znajdować w Polsce. Być może jest to element negocjacji z Rosją, która w zamian za rezygnację z lokalizacji „patriotów”, a może i samych wyrzutni rakiet w Redzikowie, pójdzie na ustępstwa w sprawie dostaw sprzętu do Afganistanu czy traktatów rozbrojenowych. Być może wynika to po prostu z oszczędności w czasach kryzysu i chęci budowy „tarczy” bez zbędnych kosztów. Być może jest to taktyka negocjacyjna mająca wymusić na stronie polskiej ustępstwa w umowie o statusie wojsk amerykańskich mających stacjonować w Polsce. Być może.

Tak czy inaczej widać, że Polska jest tylko pionkiem w planach USA i międzynarodowej grze mocarstw, a władze amerykańskie mają swojego wiernego jak pies „sojusznika” w głębokim poważaniu. Dla nas to żadne zaskoczenie.

Jednak cała sytuacja powinna dać do myślenia tym, którzy naprawdę wierzą, że USA w trosce o szlachetne ideały, czy choćby w podziękę za zbrojne poparcie w Iraku, Afganistanie i gościnnie dla więźni CIA, zrobią „dla nas” coś choćby o milimetr wykraczającego poza ich własne interesy.

Filip Ilkowski

Inicjatywa „Stop Wojnie”

Nie dla baz USA

Nie dla „tarczy antyrakietowej”

Powstrzymać rosnącą spiralę zbrojeń

Wycofać wojska z Afganistanu

Wolna Palestyna

Więcej informacji: stopwojnie@go2.pl

http://stopwojnie.org tel: 600 599 306

